

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VI. Nr. 7.

Gostyń, dnia 1 lipca 1934 r.

TREŚĆ: Edmund Klinkowski, Berlin — Gostyń w r. 1793. Stanisław Helsztyński — Wschowa, miasto mej młodości. Wł. Stachowski — Obrazki z XVIII wieku. Stanisław Helsztyński — Spiżowe drzwi katedry w Gnieźnie.

Edmund Klinkowski, Berlin.

Gostyń w r. 1793.

Na podstawie aktów Tajn. Pruskiego Archiwum Państwowego,
Gen. Dyr. Prusy Południowe, Tyt. LXXII, nr. 346.

Po raz drugi spotkał Polskę smutny los rozbioru. W styczniu 1793 zajęły wojska pruskie województwa poznańskie, gnieźnieńskie i kaliskie, z których utworzono nową prowincję „Prusy Południowe“. Komisarzom nowoorganizowanych „inspekcji poborowych“ (Steuerräthliche Inspectionen), radcom poborowym, polecono przeprowadzić inwentaryzację zajętych miast; w tym celu wydrukowano w Poznaniu specjalne kwestjonariusze t. zw. Indagandę.¹⁾ Wymagano odpowiedzi na 82 pytania, które wszechstronnie miały wyświetlić stan miasta. O Gostyniu, który przydzielono do inspekcji wschowskiej, referował radca wojenny, domen i podatków,²⁾ v. Hirschfeld.

Zobaczmy, jak przedstawia się Gostyń w świetle tego szczegółowego sprawozdania.

Gostyń — miasto szlacheckie liczące 1029 mieszkańców³⁾ — było własnością Jana Nepomucena Mycielskiego, starosty

¹⁾ Indaganda oder Topographisch-Statistische Fragen über den Zustand und die Beschaffenheit der Städte.

²⁾ Krieges-Domainen- und Steuerrath.

³⁾ Kościan liczył wówczas tylko 1076 mieszkańców i 195 domów.

ośnickiego, który był również właścicielem Rawicza.¹⁾ Miasto było otoczone rowem miejskim, przez który prowadziły mosty i który przypuszczalnie był ostatnim szczątkiem dawnych obwarowań. Murów w r. 1793 już nie było. Bramy miejskie stały otworem, ulice w mieście i na przedmieściu były brukowane. Miasto pobierało opłatę mostową i brukowe, które całkowicie wpływały do jego kasy.

W mieście samem (starem) było 127 domów, na przedmieściu 73. W tej liczbie 200 domów był tylko jeden murowany, z reszty 199 lepianek pokrytych było 179 szkudłami a 20 słomą. Jeden dom na przedmieściu był niezamieszany.²⁾

Wszystkie stodoły w liczbie 22 stały na przedmieściu. Przy katolickim kościele farnym — innych nie było — czynnych było pięciu kapłanów. W odpowiedzi na pytanie, czy istnieją w Gostyniu jakie specjalne sekty, odpowiada Hirschfeld: „jeden Grek, który jeździ na nabożeństwa do Poznania“.³⁾ Z innych publicznych instytucyj wymienia indaganda jedynie szkołę z jednym nauczycielem, browar miejski i szpital na 12 osób, która to fundacja posiadała kilka nieruchomości. Kapitałem szpitalnym, wynoszącym 66 tal. 16 sgr. zarządzał proboszcz starogostyński ks. Orłowski. Dalej istniały w mieście 3 studnie publiczne i 22 prywatne oraz sikwiarnia — ze sprzętów pożarniczych: 1 sikawka metalowa, 5 haków i 2 drabiny.⁴⁾ Również istniało więzienie miejskie „w złym stanie, składające się z jednej komórki przy sikwiarni“. Mieszczanie posiadali dużo inwentarza, mianowicie 44 konie, 35 wołów, 170 krów, 300 owiec i 180 świń. Miasto posiadało również role miejskie, łąki dawały rocznie przeciętnie 100 dwukonnych wozów siana. Rola miejska obejmowała 112 t. zw. płósek (Plusken); „wielkość tychże

¹⁾ Mycielski był prawdopodobnie właścicielem nie całego miasta, gdyż na innem miejscu wspomina się jako dziedzica „połowy Gostynia“ Nieświastowskiego, który był jeszcze małoletnim. W czerwcu 1799 występuje jako jego opiekun szambelan Zaremba, w sierpniu 1800 Ignacy Koszutski. Dnia 20 paźdz. 1805 zatwierdza Józef Nieświastowski, dziedzic Gostynia, podwyżkę wynagrodzenia dla członków magistratu.

²⁾ W „mieście“ było jeszcze 6 „pustych miejsc budowlanych“, na przedmieściu 11; prócz tego było na przedmieściu jeszcze placów na ca 30 domów.

³⁾ Był to przypuszczalnie Gadomski lub Żupański.

⁴⁾ Dnia 30 grudnia 1793 wydano ogólne rozporządzenie, aby każdy sprowadzający się do miasta obywatel dostarczył nowe wiadro skórzane lub też wpłacił równowartość do kasy miejskiej. (R. Prümers. Das Jahr 1793, str. 405).

płósek nie może być podana“, dowiadujemy się tylko tyle, że „na płóskę wysiewa się na zimę 3 poznańskie ćwiertnie“. Grunta te nie były pomierzone. Lasu mieszczenie nie posiadali; zapotrzebowanie na opał pokrywano w lasach szlacheckich, odległych jedną do trzech mil (budulec dwie mile). Pastwiska i stawy nie istniały.

O wspomnianych 1029 mieszkańcach podaje nam statystyka, co następuje:

W mieście było mężczyzn wzgl. wdowców . . .	229
kobiet wzgl. wdów	261
nieżonatych synów	
powyżej 10 lat	100
poniżej 10 lat	116
niezameżnych córek	
powyżej 10 lat	80
poniżej 10 lat	124
czeladników	15
uczniów	15
męskich sług	20
żeńskich sług	66
przejezdnych	3
razem	1 029

W tej liczbie było katolików	970
luteranów	58
menonit (pewno ów Grek)	1

W Gostyniu nie było ani jednego żyda! I to w czasie, gdy w Poznaniu żydów było 24%, w Lesznie nawet 44% a w Grodzisku przeszło 46%. Fakt ten wywołał nawet w Berlinie zdumienie, jak to jeszcze poniżej wykażemy.

Bardzo szczegółowe dane mamy o rzemiośle. W mieście naszym było 8 cechów:

cech rzeźnicki, zamknięty w liczbie 16 mistrzów
„ szewski
„ kuśnierski
„ krawiecki
„ garncarski
„ płócienniczy
„ młynarski

a w końcu cech pospolity, który obejmował stolarzy, powroźników, piekarzy, siodlarzy i rymarzy.

W mieście pracowało:

piekarz	1	rymarz	1
bednarzy	4	siodlarz	1
rzeźników	16	powroźnik	1
szklarzy	2	szlifierz	1
kowali i puszkarzy	4	ślusarz	1
kupiec	1	krawców	5
kotlarz	1	szewców	40
kuśnierzy	10	stelmachów i kołodz.	4
plócienników ¹⁾ . . .	41	stolarzy	4
murarzy	2	garncarzy	7
młynarzy ²⁾	16	cieśla	1

Prócz tego byli jeszcze następujący „artyści³⁾” wzgl. rzemieślnicy“:

aptekarz	1	piwowarów	8
balwierzy i chirurgów ⁴⁾	2	mistrzów piwowskich	4
gorzelników	25	gościnnych	4
szynkarzy wódki . . .	27	handlarzy szkłem . . .	2
akuszerka ⁵⁾	1	koncesjon. nauczyciel ⁷⁾	1
kościelny	1	kopacz	1
stróżów nocnych . . .	2	winiarzy	2
olejników ⁶⁾	3	organistów	2

prócz tego kat i 4 kramikarzy („bez koncesji).

¹⁾ „Sukienników tutaj niema. 40 warsztatów tkackich (Garnweberstühle) jest tutaj w ruchu“.

²⁾ Istniało 16 wiatraków. Nie wymienia się stępów garbarskich ani też foluszów. Każdy mieszczanin mógł kazać mleć, gdzie mu się podobało. Monopolu mielenia (Zwang Mahl-Gäste) nie znano.

³⁾ „Künstler oder Handwerker“.

⁴⁾ Lekarza w Gostyniu nie było. Na „chirurgów“ (cyrulików), katów i akuszerki dawały władze wielkie baczenie. W lipcu 1793 zakazano im surowo zajmować się wewnątrz i zewnątrz kuracjami. Mieli to czynić tylko aprobowani lekarze, gdyż dosyć ludzi wpędzono już do grobu przez szarlataństwo.

⁵⁾ Dnia 28 lutego 1799 pisze Kamera Poznańska do Berlina: „Z powodu braku zręcznej akuszerki w Gostyniu zmarło już kilka położnic i dzieci, wobec czego magistrat gostyński już ~~dnia 1 września 1799~~ starał się u Jego Królewskiej Mości Collegio medico et sanitatis w Poznaniu o to, aby zezwoliło na pozostanie w Gostyniu aprobowanej akuszerki Schmidtowej“. Kamera podkreśla, że obywatele gostyńscy „subskrybowali już rocznej zapomogi w wysokości 10 tal. dla Schmidtowej“. Schmidtowa domagała się subwencji rocznej w wysokości 20 tal., co jej też Berlin dnia 15. 3. 1799 przyznał. (G. D. Sprss. Tyt. LXXII nr. 348).

⁶⁾ Ölmüller u. Ölschläger.

⁷⁾ approbierter „Schulhalter“.

Lecz, zdaniem władz, istniały jeszcze warunki istnienia dla różnych rzemieślników. Hirschfeld donosi, że mogłoby się jeszcze osiedlić: 2 pończoszników, kapelusznik, garbarz, blacharz, kominiarz; prócz tego do już istniejących jeszcze 3 piekarzy, kilku sukienników, dwóch dobrych krawców, cieśla i rymarz.

Jak widzieliśmy przy „artystach i rzemieślnikach“, trudniło się około 70 Gostyniaków wyrobem alkoholu („alcoholicis“). Z aktów dowiadujemy się też, że piwowarstwo i pędzenie gorzałki było głównym dochodem¹⁾ miasta. Prawo warzenia piwa i palenia gorzałki mieli mieszczenie. Oprócz jednego publicznego browaru było jeszcze 25 browarów prywatnych, w których było czynnych 25 kotłów gorzałczanych.²⁾ Dla okolicznych wiosek nie istniał przymus kupowania napojów w mieście. Również nie miało miasto monopolu na dostarczanie trunków dla pewnych szynków i gościńców. W Gostyniu był tylko jeden pański szynk i pięć gościńców o „stanie średnim“. Taksy policyjne nie były praktykowane, natomiast policja wzorcowała i stempłowała miary i wagi. W gościńcach panował znaczny ruch. Rocznie odbywało się 8 jarmarków kramnych i na bydło. Radca referuje, że są one bardzo znaczne.³⁾ Targ odbywał się w niedzielę, co wszędzie w całej prowincji doprowadzało duchowieństwo do rozpacz.⁴⁾

Wieś Brzezine było własnością miasta. W r. 1793 liczyło 21 dymów i było wydzierżawione za rocznie 516 tal. 16 sgr. i kilka ściśle nieokreślonych podwód. Innych posiadłości jak folwarków, cegielni, wapniarni itp. miasto wówczas nie

1) vorzüglichste Nahrung der Stadt.

2) Brandweinblasen.

3) von möglichster Bedeutung.

6 4) Z podania, wniesionego przez dozór gminy protestanckiej w Śmiglu w r. 1808 o zniesienie targów w niedzielę, czytamy: „wstydzć się trzeba przed mieszkającymi tutaj żydami, którzy spokojnie swój szabes przeczekają, i przed przejezdnyimi, którzy w niedzielę zaledwo mogą przedostać się przez rynek... Staje to się specjalną okazją do picia i innych nieporządków, które z tem są połączone. Są tutaj obywatele, którzy do kościoła zaledwie raz na kwartał idą, lecz co niedzielę przesiadują w szynkach i innych do złego kuszą. Pijacy kontynuują swe nieczne postępowanie w szynkach miejskich i wiejskich i po południu i aż późno w noc, a na-
zajutrz są niezdadni do swej pracy zawodowej. A ponieważ wybryki takie trwają całe przedpołudnie, wiele ludzi nie chodzi także na nabożeństwa popołudniowe, a, o ile idą na nie, urządzają sobie drzemkę, aby potem dalej urządzać pijaństwo. Tak źle dawniej nigdy się nie działo“.

posiadało. Kamienie i glina znajdowały się w pobliżu miasta, wapno przywoziło się z miejsca odległego 2 mile. Magistrat gostyński był w chwili przejęcia przez władze pruskie zupełnie polski. Składał się z 12 członków, z których prawie żaden nie znał języka niemieckiego. Mianował ich dziedzic Gostynia. Funkcjonariuszami magistratu byli: sługa miejski, kat, który równocześnie był woźnym sądowym, i dwaj stróże nocni.²⁾ Etat miejski na r. 1791/92³⁾ wykazał w dochodach 2016 tal. 8 sgr., w rozchodach ~~3393~~ 1044 tal. 8 sgr. (podług przeliczenia polskiej monety na pruską, dokonanego przez radcę). Podatki, wpłacone w ostatnim roku do skarbu państwa polskiego, wynosiły

544 tal.	czopowego
132 „	podymnego
533 „ 8 sgr.	od rzezi
razem 1209 tal. 8 sgr.	

Stacy 3393 tal 8 sgr.

Podatki dla dziedzica składają się na cały rejestr, dowód, że dziedzice umieli we wszystkich miastach, a szczególnie i w Gostyniu, dochody swoje pomnażać na różne możliwe i niemożliwe sposoby i z handlu stworzyć monopol dla siebie. Dziedzic Gostynia pobierał⁴⁾:

od warzenia piwa . . .	40 tal.	12 gr.
„ palenia gorzałki . . .	36 „	— „
„ piekarzy ⁵⁾	48 „	— „
„ rzeźników	117 „	8 „
„ szewców	33 „	8 „
„ kołodziejów	6 „	— „
„ garncarzy	33 „	8 „
„ młynarzy	33 „	8 „
kurowego	33 „	8 „
z młyna słodowego . . .	58 „	12 „
od handlu śledziami . .	16 „	— „
„ „ solą	4 „	4 „
„ słoju gorzałczanego	41 „	4 „
„ pańszczyzny ⁶⁾	240 „	— „
razem 741 tal.		

²⁾ Magistratowi gostyńskiemu poświęcę jeden z następnych artykułów.

³⁾ „rachunki za rok 1792/3 nie są dotychczas (wrzesień 1793) zestawione, co magistratowi ostro nakazano”.

⁴⁾ patrz też „Kronika Gostyńska”, serja I, zeszyt 7, str. 7.

⁵⁾ W indagandzie wylicza się tylko 1 piekarza.

⁶⁾ Dienstgeld—Hoftagegeld. Opłatę tę uskuteczniiano zamiast pracy ręcznej i podwód.

O tem wszystkim informowała nas „indaganda“ wykończona przez radcę Hirschfelda dnia 28 września. Wysłano ją do Kamery w Poznaniu a stamtąd do ministerstwa w Berlinie. Już 14 listopada 1793 nadchodzi do Poznania odpowiedź na ten raport o stosunkach gostyńskich. Zdaniem ministerstwa należy w pierwszym rządzie dążyć do zniesienia istniejących 20 dachów słomianych.¹⁾ Dalej czytamy w piśmie ministerstwa: „Wśród mieszczan niema wprawdzie żydów. Czy nie wolno im podług przywileju miejskiego mieszkać? Nie byłoby wskazanem pozwolić żydom z okolicznych wiosek na zabudowanie swoim kosztem stwierdzonych w mieście i na przedmieściach pustych placów w liczbie 17 i znajdujących się prócz tego 30 placów budowlanych, naturalnie za odpowiednią opłatą dla ich właścicieli?“²⁾ Należy wytłumaczyć, dlaczego przy jednym jedynym kościele jest dwóch organistów! W gościńcach należy zaprowadzić taksy policyjne. Również należałoby założyć cegielnię, zwłaszcza „że jej w tamtejszej okolicy brak“. Liczbę jarmarków na bydło i kramnych trzeba zmniejszyć,³⁾ a targ niedzielny przenieść na inny dzień. „Ponieważ głównym dochodem miasta jest piwowarstwo i gorzelnictwo a rolnictwo jest tylko nieznaczne, gdyż większość mieszkańców trudni się rzemiosłem, i ponieważ kasa miejska jest dobrze udotowana, może Gostyń — to wszystko mając na względzie — pozostać miastem.“⁴⁾ Lecz, ponieważ w tym wypadku należy więcej uwagi poświęcić podniesieniu miasta, chcemy wprzód odczekać oświadczenia się dziedzica, co zamierza w tym kierunku począć i jakiej pomocy chce udzielić mającym się osiedlić sukiennikom i płóciennikom oraz brakującym jeszcze rzemieślnikom? Jeżeli Gostyń ma pozostać miastem, należy wybrać nowy magistrat, który może jednak liczyć mniej członków niż dotychczasowy. Podług nr. 63

¹⁾ Wszystkie domy z słomianymi strzechami znajdowały się na przedmieściu.

²⁾ Rząd dążył do usunięcia żydów ze wsi. W miastach wolno im było tylko za zgodą władzy nabywać domy, rolę i place budowlane.

³⁾ Wielka liczba jarmarków głównie była na rękę dziedzicom, ponieważ pobierane jarmarczne stanowiło obfite źródło dochodu.

⁴⁾ Władze pruskie starały się, mimo oporu, zmniejszyć nadmierną liczbę miast, zamieniając małe miasteczka na gminy wiejskie. Były przecież „miastami“ Kobyła-Góra, licząca 66 mieszkańców, w czym jeszcze 23 żydów, Przemęt, 189 mieszkańców, Piaski, 378 mieszkańców. Akcja ta rządu pozostała prawie bezowocną, gdyż nie było można zmusić miast do zrzeczenia się swych praw miejskich. W każdym razie stanowił projekt zamiany na wieś dla dużo miasteczek groźne widmo.

(pytanie 63 indagandy) wybrał i zatwierdził dotychczasowy magistrat dziedzic na przeciąg trzech lat. W przyszłości to upada przy wyborze nowego magistratu". Dziedzicowi pozostawia się jedynie prawo proponowania miłych mu osób (Subjekte), które władają obydwoma językami. W końcu należy pobudować ratusz, którego koszty ponieść mają wspólnie mieszczanie i dziedzic.

Na tem kończą się niestety odnośne akta; odpowiedzi na zalecenia berlińskie już nie znaleźliśmy. Wiemy tylko, że w czasie Południowych Prus (1793—1806) nie założono cegielni i nie wybudowano ratusza, porzeczano jedynie na zadzierżawieniu „izb sesyjnych". Również nie wspomina się już w aktach gostyńskich o osiedleniu sukienników, płócienników i żydów. Dzięki swej ważności utrzymały się jednakowoż wszystkie jarmarki w liczbie ośmiu. Odnośnie do nich przytoczymy dwie zapiski z ówczesnych aktów, świadczące o sławie, jaką się cieszyły jarmarki gostyńskie, i dowodzące, że w owych czasach Gostyń nie był wśród licznych miast Prus Południowych miastem „bylejakiem". Z r. 1805 (październik): „Gostyń należy, dzięki odbywającym się tam znacznym jarmarkom, do najznamienitszych miast w całych Prusach Południowych i jest ważnym prawie dla wszystkich starszych prowincyj W. Królewskiej Mości.¹⁾ A druga zapiska z grudnia 1802, ciekawa także z innych powodów, brzmi: „Gostyń liczy 237 dymów i 1328 mieszkańców; odbywa się w nim rocznie 8 jarmarków, które należy uważać za największe w Prusach Południowych, gdyż przybywa na nie kilka tysięcy osób częściowo z tutejszej prowincji, częściowo z W. Królewskiej Mości starszych miast a częściowo nawet z Rosji, głównie z powodu handlu bydłem i końmi".²⁾

Stanisław Helsztyński.

Wschowa, miasto mej młodości.

Wielkie długi ciążące na habendzie ojca musiały po roku 1900 mocno zelżeć, bo każdemu z nas, wychodzącemu ze szkoły, proponował dalsze kształcenie. Skrytym zamia-

¹⁾ Arch. Berl. Gen. Dir. Prusy Poł. LXXII nr. 348.

²⁾ l. c.

rem jego było bezwątpienia skierowanie jednego z siedmiu synów pomiędzy sługi ołtarza, nie wahał się jednak, jako człowiek trzeźwy, wyrazić zgody i na niższy stopień hierarchii społecznej, mianowicie na nauczyciela. Okazja nastęczała się nielada. Właśnie pani Bronisława Formanowiczowa, wdowa po nauczycielu siemowskim,¹⁾ osiadła we Wschowie i prowadziła stancję dla uczniów, u niej możnaby stanąć. Jesienią r. 1905 ojciec zrobił ważny rekonesans, wyprawił się któregoś niedzieli do Wschowy i umówił warunki: w jakimś starym zeszyście zachowały się dokładnie ceny i szczegóły wyprawy — czcigodny szef nigdy, do dnia dzisiejszego nie zaniedbuje robić notatek finansowych.

Przejazd koleją przez bory Kąkolewskie, mówiło się — królewskie! — przez Leszno i przybycie na miejsce nowego zamieszkania zrobiło na wiejskiej roślince wrażenie oszałamiające. Nie wiem, czy byłem do tego czasu trzy, cztery razy w Gostyniu, który mógłby mię przygotować na wspańiałości Wschowy. Dziwną jest niechęć ludzi na wsi do zabierania dzieci w rozjazdy, być może, że nie rwałem się na uroczystości odpustowe i targowe. Budowlami, wieżami kilku kościołów i rozmiarami mówiło miasto o swej wielkości. Poznałem najpierw Grabenstrasse, gdzie pod nr. 14 zamieszkałem w podłużnym, ciasnym pół-pokoiku, wspólnie z dwoma synami p. Formanowiczowej, Marjanem i Janeczkiem. Mieli być moimi kolegami. Jak oni zapisany zostałem jako ochotnik do miejskiej szkoły, żeby przez pół roku, do Wielkanocy, posiąść jako tako język niemiecki, którego znajomości Siemowo dać mi nie mogło.

W domu było pełno młodych ludzi, studentów, pensjonariuszy pani F. Rej wodził między nimi syn nauczyciela, Polak, Tadeusz Środecki, figlarz, kawalarz, przystojny, wszystkim nam imponujący młodzieniec. Dwóch braci Espelage, Bernard i Ludwik, Oldenburczyków, wyglądało przy nim ociężale i niezgrabnie. Zawsze musieli ustąpić ciętemu wydze, który w niejednym już zakładzie szczęścia próbował. Czems pośredniem między temi przeciwnościami był chłódny, dystyngowany — takim mi się wówczas wydawał — preparandysta Braun, którego życzliwości zawdzięczałem przyswojenie sobie niejednego szczegółu ze słownika niemieckiego.

¹⁾ patrz „Kronika“ nr. 4.

Więcej jeszcze pod tym względem pomocy okazywał mi pan Stefan, najstarszy syn gospodyni, kończący właśnie seminarjum. Pamiętam jak dziś chwilę, gdy w pierwszych dniach tłumaczył mi niemieckie nazwy poszczególnych części pióra gęsiego, bo o tem trzeba było napisać wypracowanie. Zbiegali się wszyscy z sąsiedniego pokoju, by podziwiać moje skrupulatne kaligrafowanie.

W osobnym pokoju, samodzielnie i wytwornie rezydował aplikant sądowy, p. Respondek, Polak, w sąsiednim, wysokim gmachu stał na stancji, stołując się u p. Formanowiczowej, maturzysty p. Stefan Szyberna, wysoki, długi, zawsze uśmiechnięty i w rozmowie, pamiętam, o literaturę polską potracający. W stołecznem mieście Gostyniu dziś ludzi leczy i pewnie nie pamięta brzdąca, który mu się wówczas z nabożeństwem przyglądał. Coś bowiem szeptano, że należy do tajnego związku im. Tomasza Zana. Dom p. Formanowiczowej, jak dowiedziałem się znacznie później, był jednym z centrów polskości we Wschowie.

Centralną figurą stał się dla mnie z natury rzeczy rektor Kühnel, rudawy, złośliwie uśmiechnięty, kontrolujący troskliwie postęp mego germanizowania się. Sympatyczniejszym był nauczyciel Krause, który oceniał sprawiedliwie moje wysiłki, by nie odróżniać się krzycząco od kolegów Niemców. Pamiętam, jak umiał szybko opanować wybuchy wesołości klasy, gdy usłyszała moją odpowiedź: Ich aufpasse... Tem trudniejsze było me położenie, że równocześnie ze mną zgłosił się rodak, niejaki Strachotta, panicz, który daleko lepiej odemnie władał po niemiecku.

Szkoła była w ponurym gmachu, poklasztornym, do którego jednak przywiązałem się jako do czegoś bardzo bliskiego. Mianowicie, poszedłszy w niedzielę do tego pobernardyńskiego klasztoru, raczej do kościoła, zauważyłem z radosnem zdumieniem, że pełen jest pomników, nagrobków, tablic, zapisanych językiem polskim. Polskie nazwiska, herby, polska mowa tak mię ośmieliła, że patrzyłem jakoś rażniej na świat. Nigdzie się tak dobrze nie czułem, jak na tym dziedzińcu z figurą św. Józefa, Chrystusem Ukrzyżowanym w zewnętrznej absydzie, pośród wirydarza, okolonego stacjami Męki Pańskiej. Chciałbym jeszcze kiedyś znaleźć się na tym ogrodzonym placyku przed kościołem; czułem się tam jak we wsi rodzonej. Może przemawiały do mnie tak wyraźnie barokowe gesty figur w kościele,

może ich liczba i bogactwo; odzyskiwałem wśród nich znów nowego ducha, wyniesionego z Kosowa, z jego łąk, pól i lasów.

Nie dziw, że do rodziców szła liczna poczta. Zachowała się kartka z 4 lutego 1906, charakterystyczna tem, że zawiera obraz seminarjum, do którego kiedyś miałem wstąpić, gmach, który skwapliwie któregoś popołudnia oglądałem wewnątrz, — oraz stanem mej ówczesnej polszczyzny: Tak mi się dłuży za listem..., to, co widzicie, to seminarja..., podpisują się preparandzia...

Była zima. Do silnych wrażeń zaliczyłbym widok ślizgawki na stawach miejskich w stronę Oberfritschen. Pod wieczór, przy świetle lamp elektrycznych, rześście oświetlających taflę szklaną, uwijały się zastępy chłopców i dziewcząt. Rozmawiano, śmiano się, popisywano. Istna feerja dla kogoś, pamiętającego smutne stawy Kosowa lub głuche torfowiska ku Staremu Gostyniowi. Godzinami wystawałem wtedy na brzegu, podziwiając ruch na lodzie.

Wybieraliśmy się któregoś dnia na miejsce bitwy pod Wschową. Zapamiętałem datę 13 lutego 1706 i wierszyk, uwieczniony w miejscowej oberży:

100 auf diesen Stubendiehlen
bis auf achzig fielen —

Nie wiedziałem jednak czy cieszyć się z zwycięstwa Szwedów, czy smucić z klęski Augusta, króla i elektora. Bitwa, wyjątkowo krwawa i poprostu rzeź Sasów zapadła mi z opowiadań głęboko w umysł. Szczegóły o docinaniu całych tysięcy Moskali i Sasów przejmowały mnie grozą. Z opowiadań ówczesnych utkwilo mi też w pamięci nazwisko Patkula, którego dzieje dotąd mię pasjonują.

Piękny był czas spędzony we Wschowie. Ta mała, wąska uliczka — dziś widzę: na miejscu dawnych murów miejskich i fos pociągnięta, z drzewami po stronie przeciwnej od domu p. F. napełniała mię zawsze radością. Najbardziej podobało mi się, że obok jest gimnazjum, a jeszcze bliżej placyk, ocieniony drzewami, Dianaplatz, a na nim bronzowa, młoda, naga bogini z łukiem na plecach. Tu zaraz na wstępie do nauk powitała mię mitologia grecka, symbol piękna.

Pół roku tylko bawiłem w tym uroczym zakątku. Dotąd pamiętam róg Grabenstrasse i sklep żyda Mentzla, drogę do szkoły wzdłuż gimnazjum i szereg prywatnych

wielkich ogrodów owocowych, zwłaszcza zaś szkołę w poklasztornym budynku i sam klasztor z polskimi pamiątkami. Młodzi Formanowicze, Stefan i Marjan, polegli na wojnie, inni pomarli lub wrócili do Polski. Na Wielkanoc 1906 opuszczałem ich wszystkich pełnych radości i życia, jadąc do Krakowa. Lecz to już inna karta pamiętnika.

Wł. Stachowski.

Obrazki z XVIII wieku.

I. Szwedzi w Czachorowie.

Z wojskiem szwedzkim związane są w naszej historii zawsze wspomnienia gwałtów, rabunku i pożogi. A przecież niezawsze Szwedzi przebiegali naszą dzielnicę jako nieprzyjaciele. Był okres, gdy jako sprzymierzeńcy Stanisława Leszczyńskiego gościli w naszych stronach, powinni zatem traktować ludność nie jako nieprzyjacielską. A mimo to i w tym charakterze hulali nieraz jak barbarzyńcy. Rzadko niestety kiedy zachowała nam historia opis popełnionych przez wojska szwedzkie gwałtów, pozostało tylko ogólne stwierdzenie ciężkiego położenia, w jakim znalazła się ówczesna ludność.

Szczegółowy opis gospodarki szwedzkiej w Czachorowie zachował się dzięki temu, że w r. 1707 toczył się proces przeciw kilku oficerom szwedzkim, wobec czego mieszkańcy Czachorowa zeznania swe składali przed sądem gostyńskim, który stanowili Tomasz Cytacki, burmistrz, Franciszek Turkan, Jan Zelenda, Andrzej Mokszycki i Walenty Holtzner, burmistrz poniecki.

Dochodzenie to odbywało się na polecenie szwedzk. gen.-majora Crausso czy Crasso (?), którego przedstawicielem podczas niego był wicekolonel Neyne. Widocznie ekscesy oficerów szwedzkich w Czachorowie dużo musiały narobić wrzawy, jeżeli zdecydowano się na wytoczenie sprawy własnym oficerom. Świadczy to również o nielada poważaniu, jakim cieszyć się musiał ówczesny dziedzic Czachorowa Aleksander Chlebowski, chorąży wieluński, jeżeli zażalenie jego odniosło skutek.

Sąd gostyński przesłuchiwał w tej sprawie cały szereg świadków jak Adama Czachorskiego, Jakóba Borowicza, administratora, Błażeja, owczarza, Annę, żonę Jana Januszeńskiego, Jana, chałupnika, Katarzynę, żonę Jana Masztalerza, i Jakóba Kubackiego. Świadkom stawiano 36 pytań, które miały wszechstronnie oświetlić ekscesy oficerów szwedzkich.

Najobszerniej zeznają pierwsi dwaj świadkowie, Adam Czachorski i Jakób Borowicz. Podług ich zeznań gospodarka szwedzka wyglądała mniejwięcej tak:

Do Czachorowa przyjechał oddział szwedzki na rekwizycję pod wodzą majora nieznanego nazwiska, którego podkomendnymi byli kapitan Below i porucznik Extat. Zajeżdżając do domu kazali sobie uszykować obiad, który widocznie suto zakrapiali winem, gdyż wskutek tego rozpoczęli gęsto strzelać z pistoletów mimo błagań chorążyny. Podochoceni zaczęli napastować siostry zakonne, bawiące we dworze, i inne niewiasty, które przed nimi musiały uchodzić. Przy chorążynie pozostała tylko panna służebna szlacheckiego pochodzenia Marjanna Błaszowska. Tęto Błaszowską spotkał najsmutniejszy los, pijany bowiem porucznik Extat zawlókł ją do sklepu i tam zniewolił. Sama chorążyna znalazła się w niebezpieczeństwie życia, gdyż major do niej wypalił z pistoletu, że się na niej szaty zapaliły, a kapitan dwukrotnie uderzył w głowę. Widząc rozwydrzonych oficerów biedna dziedziczka zbiegła do sadu a stamtąd na wieś, gdzie ukryła się w pewnej chacie. Tymczasem oficerowie balowali dalej przy muzyce i kieliszkach.

Nazajutrz poodrywali słudzy kapitańscy, mimo przedłożenia kwitów na zapłacone podatki, zamki od komór, gór i sypań, zabierając całe zboże i żywność, konie wpędzili do ogrodu na jarzyny, a pszenicę na polu, będącą już w kłosach, cięli i wozami odwozili.

Na to przyjechał z Poznania chorąży i gdy, widząc spustoszenie w swoim dworze, zamierzał z żoną wyjechać, zamknięto wrota i nie chciano go puścić. Udało mu się dopaść konia i uciec, przyczem go żołnierze gonili i do niego strzelali. Również uszły z Czachorowa siostry zakonne do Krajewic, panny świeckie do Podrzecza, dziedziczka zaś schroniła się ponownie na wsi.

Widocznie Chlebowski udał się do Poznania na skargę do generała szwedzkiego, co spowodowało opisane codo-

piero dochodzenie. Naturalnie nie trzeba się łudzić, że oficerów spotkała jaka kara. Skończyło się pewno tylko na tem dochodzeniu. Przecież były to czasy wojenne, a podobne wypadki zdarzały się codziennie.

II. Kłótnia mieszczan, sprowadza wojsko.

Przed sądem burmistrzowskim i wójtowskim stanęli w r. 1710 dwaj mieszczanie, Maciej Kiszowski i Bartłomiej Dudka, oskarżeni przez dzierżawcę połowy miasta, Adama Koszutskiego, o to, że dzięki ich głośnej kłótni weszło wojsko, czy polskie lub saskie nie wiadomo, i zabrało temuż dzierżawcy konia z słodowca.

Tok sprawy podług oskarżenia był następujący: „Że ci żołnierze byliby sobie przez miasto prosto jechali, nie wstępując nigdzie, ponieważ ich pięknie odprawiono w polu przed miastem, powiadając im niektórzy ludzie, że: w tym miasteczku, mości panowie, nie warowno, umierają ludzie prawie co tydzień po kilku, czego się żołnierze chwyciwszy, jechali z pola dalej ku miastu, aliści hałas wielki, wrzask, trzask w rynku słyszeli, mówiąc jeden do drugiego: słuchajcie, panowie, powiadają, że tu może i nie masz ludzi w mieście, a posłuchajcie tylko, jaki tam hałas słychać w mieście, jedźma, doświadczymy się. Którzy, przyjechawszy do rynku, trafili na wszytek hałas i wrzask haniebny, który się wszczął i odprawował między panią Kiszewską i mężem jej także Bartłomiejem Dudką i żoną jego. Bo tegoż Dudkę uranieła botem na podsieniu przed panią Trawiński a mąż jej uderzył go drągiem, z okazji tej, że jej tam jakieś słowa mówił ten Dudka Kiszewskiej. I zaraz też, rozgniewawszy się starszy od tych żołnierzów, wybił Dudkę ledwie co z konia zsiadł, mówiąc: a szelmo, nie masz ludzi. I wzięli go, aby ich prowadził. Pokazał im tedy do pana wójta. Którzy, przed nim stanąwszy, zsiadli z koni, i dano im jeść i pić tamże. A niektórzy z nich biegali po ulicach, nie wiedząc czego przepatrywali sobie, jednak jak znowu tak znowu ustawiczny hałas był, lubo żołnierze się przebiegali i stali przed panem wójtem. Nic to nie pomogło, bo znowu żona tego Dudki wyszła w rynek i taki wrzask nad zwyczaj i wodzenie poczęło się, aż im ludzie drudzy bardzo łajali, aby przynajmniej przestali, póki by żołnierze nie odjechali. I to jednak nie pomogło, jeszcze ich za to upominanie znieważali.“

Sąd przyszedł do przekonania, że awantura codopiero opisana była powodem, że żołnierze zabrali dzierżawcy konia z słodowni, i skazał Kiszewskiego na 10 grzywien, Dudkę zaś na 5 grzywien.

Jak przyjęli wyrok ten oskarżeni? Protokół mówi, że „a quo decreto trepidantes partes, raz prosiły o apelację, drugi raz zaś nie chciały, bacząc, że zgrzeszyły, mianowicie Maciej Kiszewski mówił, że ani dekretu słuchać nie będę ani apelować“.

III. Bezczelny dziad.

Że nietylko w naszych czasach istnieje plaga żebractwa, jako dodatek do panującego kryzysu, lecz że przeciwnie w dawnych czasach plaga ta była znacznie uciążliwszą, jest pewnem. Zwłaszcza w czasach wojen włóczyło się po kraju mnóstwo dziadów, którzy nadużywali dobroci ludności i stawiali się często niebezpieczeństwem dla wiosek i miast. Często też dziadostwo to, zdrowe lecz leniwe, stawało się bezczelnem. Dziada takiego poznajemy z przeprowadzonego śledztwa w r. 1712.

Dziada tego wraz z jego żoną odnaleziono na przedmieściu u wdowy Milczanowej. I przeciw niemu to zeznaje Michał Ciastner, kowal z Ponieca, jak następuje:

„Będąc ja gospodą u pani Ciepiny na przedmieściu po znajomości w dzień sobotni przeszły, to jest dnia 27. Augusti, widziałem kiedy dziad młody, w czerni chodząc z brodą czerwoną krętą, przyprowadził przed samym północkiem prawie żołnierza w dom tejże pani Ciepiny, przelazłszy przez parkan, otworzył mu, powiadając, że tu WMc. będzie miał wszelaką wygodę, bo ta pani jest grzeczna, ma dwie dziewczce, a męża też w domu nie masz, i zapalił świecę, wzięwszy ją w komorze, lubo mu ten żołnierz tego nie rozkazał. Tak sobie bezpiecznie ten dziad poczynął, tak dalece, że, napadłszy ćwierć z wódką pod wschodem, nabierał sobie i pił, co mu się zdało, i po górze biegał z świecą, a było tam słomy niemało na górze, także i po komorze świecił sobie i do skrzynki otwierał, nie wiedzieć po co. Tak sobie śmiało postępował, gorzej niż żołnierz, gdyż on skromnie siedział, a dziad rewidował po domu, jak mu się zdało. A lubo żołnierz chciał z domu odejść, to mu on nie dał, i szeptał mu, aby nie odchodził, mówiąc: jest tu dziewczka, panna Regina. Czego się żołnierz chwyciwszy, zdarł jej

z głowy kapkę i chustkę jej wziął, ale wołała od tego wszystkiego uciec, aniżby ją miało co potkać niepocznego. I ten żołnierz rzucił tynfa gospodyni za wódkę, lubo jej nie było wtenczas, który tynf wzięwszy ten dziad sobie schował i nie oddał go gospodyni, dopiero jak go rewidowali z żołnierzem, znaleźli go przy nim i świecę w kieszeni. Potem, zostawszy tam żołnierz, zamknął się na haczyk i spał w izbie, a tymczasem dziad uciekł, bo go chciał bić kijem tego dziada.“

O dalszym losie tego naprawdę beczelnego dziada nic niewiadomo. (C. d. n.)

Stanisław Helsztyński.

Spizowe drzwi katedry w Gnieźnie.

Kohinoor rzeźby naszej, witraż w średniowiecze,
szyb potajemny, którym duch w królestwo cudu
wkracza, w świat legend, gdzie się dzieckiem jest bez trudu
i w rzeczy boskie wierzy się tak jak w człowiecze.

Przy otwieraniu dźwięczy zbroja Krzywoustych
i na postaciach błyszczy zadumań poświata,
w której księżę oglądał, chyląc się, twarz dziada,
gdy ciało męczennika wiódł do progów pustych.

Chciałbym, by słowa moje miały wagę taką,
tak przykuwały widza i w takie go wnętrza
wprowadzały jak drzwi te, sezamowe wrota.

Za ciało męczennika król dał wagę złota:
ja dałbym dziesięć, gdyby wola nieb najświętsza
pozwoliła mi ryć tak pieśni mojej zakon.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu

Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.

Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.